

# Nieco-DZIENNIK WSCHODNI



W starożytnym Egipcie, na placach publicznych ustawiono wysokie, kamienne słupy. Egipcjanie mierzyli czas licząc stopami długości cienia, jaki rzucał słup. Był to mało dokładny

wodował wybuch, który informował zebranych, że właśnie minęła godzina.

Klepsydra to dwa naczynia postawione jedno na drugim, połączone cienką rurką. Z jednego naczynia

## Jak zmierzyć czas

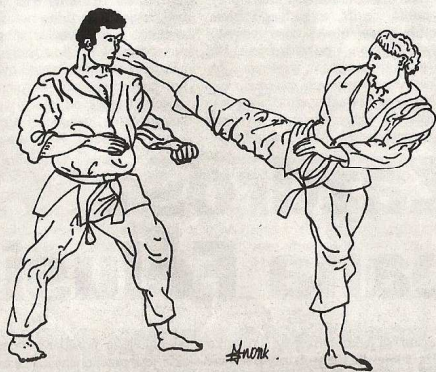
zegar, bo wraz ze zmianami pór roku słońce porusza się albo wyżej, albo niżej nad horyzontem. W zimie cień rzucany w południe jest znacznie dłuższy niż cień rzucany o tej samej godzinie w lecie.

Dokładniejszy jest zegar słoneczny, w którym obserwuje się nie długość cienia, a miejsce, gdzie ten cień pada. W średniowieczu popularne były zegary świecowe. Na grubych świecach zaznaczano kreskami godziny. Niektórzy w określonych miejscach wtykali w świecę proch strzelniczy. Promień po-

do drugiego przelewała się woda lub przesypuje piasek. Jeżeli na naczyniach umieścimy podziałkę, po poziomie piasku można określić, która jest godzina. Tylko że piasek przesypuje się zawsze tak samo, niezależnie od pory roku. Było to jednak bardzo kłopotliwe.

Dziś są zegary, które mierzą czas z dokładnością do tysięcznych części sekundy. Najdokładniejsze zegary mogą się spóźnić tylko jedną sekundę na 50 tysięcy lat!

Lukasz Bańka, lat 12



Rozmowa z karateką – panem Zbigniewem Karskim

## To kształtuje charakter

- Od ilu lat pan trenuje?
- Trenuję już trzy lata.
- Jak zaczęła się przygoda z karate?
- Zapisalem się na kurs samoobrony.
- Czy dobrze się pracuje z dziećmi?
- Bardzo dobrze. Super! Ekstra!
- Jakie jest pana hobby?
- Wędkarstwo i oglądanie gier indywidualnych.
- Czy karate jest pomocne w życiu?
- Jest, zdecydowanie. Kształtuje charakter.
- Spod jakiego jest pan znaku?
- Lew.

- Jakie ma pan osiągnięcia?
- To, że właśnie ja prowadzę te zajęcia, a nie ktoś inny.
- Komu pan wysłał walentynkę?
- Wysłałem żonie i córce.
- Jakie jest pana marzenie?
- Prowadzić zajęcia z dziećmi w klubie, gdzie nie ma problemów ze sprzętem.
- Dziękujemy za rozmowę.

Magda Raszevska, Gosia Suraj,

Lukasz Bańka

Rys. Michał Fronk, lat 12

## Łyżworolki

Świat opanowała nowa moda. Tym razem kieszenie rodziców zostały nadszarpięte przez nowy wydatek – łyżworolki. W sklepach sportowych było wielu gości. Na ulicach można było zobaczyć setki dzieci i mnóstwo młodzieży poruszających się na butach z kółkami. Nie mogłam być gorsza! Następnego dnia zaczęłam uczyć się jazdy na nowych czarnych (kupionych przez mamę) „rolkach”. Salon w moim domu jest duży, więc posłużył mi jako plac do nauki jazdy. Nazajutrz, gdy już opanowałam tę sztukę, poszłam jeździć na rolkach z koleżanką. W domu nie było mnie aż do wieczora. Tak zostało do dziś. Jedynie w zimie czarne łyżworolki leżą w szafie. Kiedy tylko mam czas, wychodzę z domu i zabieram ze sobą łyżworolki. Jeżdżąc na nich zastanawiam się, czym świat zadziwi mnie w przyszłym roku.

Napisała i namalowała  
Magda Zawadzka, lat 10



## Wspomnienie z ferii

Na ferie wyjechałam w góry do Szczawnicy. Uczylam się tam jeździć na nartach. Jazda wcale nie jest trudna, wręcz przeciwnie, bardzo łatwa.

Pierwszy raz na narty poszliśmy, a właściwie pojechaliśmy do Suchoj Doliny. Było tam bardzo dużo wyciągów orczykowych, a więc i sporo gór. Tego dnia pierwszy raz w życiu miałam na nogach prawdziwe narty. Rodzice wynajęli nam (bo i mojej koleżance Mai) pana instruktora o przezwisku „URSUS”. Był bardzo miły. Uczyl mnie i Maję wjeżdżania wyciągiem, zakręcania, hamowania i wielu innych potrzebnych rzeczy. Jeździliśmy całe dwie godziny. Potem zjadliśmy obiad. Dorosli chcieli już wracać do domu, ale my nie miałyśmy na to ochoty. Zostałyśmy jeszcze godzinę.

Następnego dnia spotkałyśmy się na „POLANKACH”, gdzie doskonaliłyśmy swoje umiejętności. Tego dnia nauczyłam się jeszcze wielu rzeczy, chociaż nie miałam instruktora. Niestety, musiałam jeździć bardzo niewygodnym wyciągiem, ponieważ nie było tam innego. Zjeździliśmy cztery godziny. Później znużono nam się to i wróciłyśmy do domów. Teraz jeżdżę już bardzo dobrze i zachęcam innych do spróbowania tego wspaniałego sportu.

Tekst i rysunek  
Malgosia Lizut, lat 10

Oto kolejna kolumna przygotowana przez dzieci i młodzież z Klubu Osiedlowego „Błonie” w Lublinie. Rozpoczęte podczas ferii warsztaty dziennikarskie weszły na stałe do zajęć klubu, a pod opieką lubelskiego poety Zbigniewa Dmیتrocy i kierowniczk klubowi Marzeny Pienkosz-Sapiehy dzieci redagują „Nieco-Dziennik”, który będzie się ukazywał co miesiąc (a może częściej) w wydaniu piątkowym „Dziennika Wschodniego”.



## Dyzio Zawadiaka

● Pewnego majowego dnia w naszym domu pojawił się chomik Dyzio. Był prawie cały czarny. Miał czarną mordkę, czarny zadzik, czarny pasek na grzbiecie, czarny noszek, czarne oczka, czarne uszka, a także, jak się później okazało... czarny charakter.

● Już w sklepie zoologicznym, podczas gdy inne chomiczki spały lub ziewały, on zawzięcie podgryzał

mama zauważyła, że coś chrobocze we wnące pod szafkę na zlewomywak. Trzeba było odkręcić dwie uparte śruby, więc ze śrubokrętem i pomocą przybył nasz sąsiad pan Jurek, który otworzył wnąkę.

● Naszym oczom ukazał się niezwykle widok. We wnące ktoś urządził prawdziwą, choć małą, spiżarnię. Były tam złożone w kopczyk ziarenka słonecznika, kawałek ja-



pręty kłatki. Kiedy sprzedawca zapakował go do papierowej torebki, starał się wygrześć dziurę, aby z niej uciec. A w domu, gdy tylko obwąchał swoje nowe mieszkanie, natychmiast zaczął kombinować, jakby tu czymś chnąć.

● Któregoś popołudnia, kiedy jak zwykle poszłam sprawdzić, czy nie brakuje mu jedzenia i picia, okazało się, że brakuje samego Dyzia. Zrobiłam alarm i rozpoczęły się poszukiwania. Razem z mamą obeszliśmy na czworakach całe mieszkanie, ale Dyzio zniknął bez śladu.

● Smuciłam się przez kilka dni, aż tu kiedyś siedząc przy obiedzie patrzyłam i oczom nie wierzę – Dyzio siedzi w koszu na warzywa i spokojnie zajada sobie sałatę. Dał się złapać i wsadzić do kłatki, bo widocznie miał już dosyć wędrowki.

● Jednak nie minęło kilka dni, gdy znów zapragnął swobody i ponownie uciekł. Tym razem nie martwiłam się, tylko czekałam aż uciekinierowi zaburczy w brzuszku. Jednak po tygodniu zaczęłam się niepokoić. Wtedy

bika, korzonek marchewki oraz różne okruszki. Obok kopczyka spał jej właściciel – Dyzio. Kiedy pan Jurek sięgnął ręką, aby go wyciągnąć, niepoń tak go dziabnął w palec, że pan Jurek głośno wrzasnął. Pomimo to nie wypuścił go i Dyzio znów powędrował do kłatki.

● Ale co to za życie w klatce, kiedy świat jest taki ciekawy. Po jakimś czasie Dyzio znów dał nogę, a właścicielem nóżkę, bo to było maleństwo. Po czym znalazł się i znów uciekł. I tak ze dwadzieścia razy. Pomimo wszelkich zabezpieczeń zawsze znalazł sposób, żeby wydostać się z kłatki.

● Aż kiedyś uciekł na dobre. Długo czekałam aż wyjdzie z kryjówek, ale kiedy odkryłam w lazience coś jakby mysią dziurę zrozumiałam, że odszedł na zawsze. Po prostu poszedł w świat. I choć boję się myśleć, na ile naraził się niebezpieczeństw, to przecież wiem, że dla niego ważniejsza była wolność.

Tekst i rysunek  
Magdalena Olszewska, lat 9



Współorganizatorem warsztatów dziennikarskich dla dzieci jest firma „Radość” – Centrum Rozrywki dla Dzieci, Lublin, ul. Daszyńskiego 2